Nr 14. Kraków, 2 Kwietnia 1892. Rok II.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya ul. Pijarska Nr. 5.

KRAKUS

Prenumerata wynosi

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 »
kwartalnie — 75 »

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Z Sejmu.

W ostatnim numerze wspominaliśmy o wnioskach postawionych przez p. Midowicza, Barabasza i Antoniewicza; dziś kilka słów o nich więcej powiemy.

Poseł Midowicz żąda w swoim wniosku, ażeby podatek domowo-czynszowy w gminach wiejskich i miasteczkach był przypisywany i odpisywany przez Starostwa. Teraz bowiem wymierza ten podatek krajowa Dyrekcya skarbu we Lwowie i gdy wymierzy za wysoki podatek, to trzeba wnosić rekurs aż do Ministerstwa. Droga to jest długa i kosztowna, a wskutek tego może się dziać wiele niesprawiedliwości. Inaczejby było, gdyby Starostwa podatek ten wymierzały, bo Starostwa znają dokładniej stosunki po gminach w powiecie i niejeden grosz, zapłacony więcej, jak należytość wynosi, zostałby w kieszeni włościanina. Byłaby także ułatwioną droga rekursu przeciw niesłusznemu wymiarowi podatków.

Wniosek p. Barabasza dąży do zniesienia prestacyj czyli robocizny (szarwarków) drogowej, a zastąpienia tych szarwarków dodatkami do podatków.

Taki sam wniosek postawił także poseł Bobczyński, a popierając go dowodził, że ustawa drogowa jest niesprawiedliwa. Bogaty gospodarz i biedny chałupnik jednakie muszą ciężary ponosić, jednako dni szarwarkowe odrabiać, chociaż gospodarz więcej z drogi korzysta jak chałupnik. P. Bobczyński chce, aby podatek drogowy był rozłożony podług ilości posiadanego gruntu. Wtedyby ten, co jest bogatszy i ma więcej gruntu, płacił więcej, biedniejszy zaś mniej i byłaby sprawiedliwość większa. Na dwory także spadłby większy ciężar, ale wydatek ten opłaciłby się dobrze. Przez dodatki drogowe byłoby więcej funduszów na budowę dróg i drogi byłyby daleko lepsze jak teraz, a toby wynagrodziło hojnie powiększony na drogi wydatek. Wniosek p. Bobczyńskiego i Barabasza wydaje się z jednej strony dobrym, ale ma także i złe strony. Niejeden bowiem woli odrobić szarwarki, jak zapłacić gotówkę, o którą, szczególnie biedniejszym trudno. Biedny chałupnik odrobiwszy swój, zarabia i od tych, którzy sami nie chcą odrabiać. Dla jednych byłoby lepiej, żeby znieść szarwarki, drudzyby z tego nie byli zadowoleni.

Na sobotniem posiedzeniu (26 marca) Sejmu postawił p. Włodzimierz Kozłowski wniosek, aby Rząd nie dopuścił otwarcia granicy rosyjskiej i rumuńskiej dla przywozu z tych krajów bydła. Bydło rosyjskie i rumuńskie stepowe choruje często na księgosusz i dawniej, kiedy ztamtąd do nas bydło przypędzano, zarażało się bydło krajowe i ginęły całe obory. Dlatego niebezpiecznem jest dla chowu bydła w kraju otworzenie granicy, które i dlatego jest dla kraju niekorzystnem, że wskutek taniości bydła rosyjskiego i rumuńskiego musiałby w Galicyi upaść chów bydła, boby cena jego spadła bardzo nisko.

Sprawozdanie komisyi o Banku krajowym wywołało rozprawę długą. Poseł Merunowicz domagał się, aby Bank dawał na grunta włościańskie pożyczki mniejsze. Dotąd dawał Bank na gospodarstwa chłopskie tylko pożyczki w wysokości 500 złr.; mniejsze kwoty tylko w nadzwyczajnych wypadkach, gdy chodziło o spłatę innych długów z wysokim procentem, albo przy spłatach rodziny. Poseł Merunowicz postawił wniosek, aby Bank dawał pożyczki od 200 złr. Wieśniak bowiem, który potrzebuje 200 do 300 złr. pożyczyć, szuka tej pożyczki w Towarzystwie zaliczkowem, albo co gorsza u lichwiarza. W Towarzystwie zaliczkowem musi pożyczkę spłacić za 3 lata, co mu jest ciężko; lichwiarz go zaś zrujnuje. Gdyby otrzymać mógł te pieniądze w Banku krajowym ze spłatą rozłożoną na lat kilkanaście, nie czułby tego ciężaru i mógłby się w niejednej potrzebie poratować.

Wniosek p. Merunowicza został uchwalony, ale z tym warunkiem, że najniższa pożyczka na gospodarstwo chłopskie w Banku krajowym ma wynosić 300 złr.

Niższej pożyczki nie można udzielać z powodu dość znacznych kosztów, jakich zaciągnięcie pożyczki na hipotekę wymaga. Koszta te uszczupliłby zanadto kapitał pożyczony i pożyczka byłaby już za drogą.

Poseł Klemens hr. Dzieduszycki przypomniał, że zeszłego roku uchwalił Sejm ustanowienie przy Banku krajowym oddziału melioracyjnego i parcelacyjnego. Oddział melioracyjny miałby dawać pożyczki tym, którzy chcą grunta swoje poprawiać; zaś parcelacyjny oddział dawałby pożyczki na zakupno gruntów z większych obszarów, któreby właściciele chcieli rozparcelować. Członek Wydziału krajowego p. Edward Jędrzejowicz zapowiedział, że o oddziale melioracyjnym Wydział krajowy przedstawi wnioski za kilka dni. Ustanowieniu parcelacyjnego oddziału sprzeciwiali się p. Gorayski i Struszkiewicz w obawie, żeby to dało powód do parcelowania wielu majątków i zniknęłyby większe majątki. Za parcelacyą przemawiali p. hr. Wojciech Dzieduszycki i p. Rutowski. Ci posłowie radzili ustanowić przy Banku oddział dla parcelacyi, ale zarazem wyrazili zdanie, że trzeba postępować bardzo ostrożnie. Parcelacyi potrzeba, bo w zachodniej Galicyi już dla ludności brak gruntu i dlatego nie mając z czego żyć, nie mając zarobku w fabrykach, wędrują do Ameryki. Tam uciuławszy sobie trochę grosza wracają do ukochanej ojczyzny i chcieliby za oszczędności amerykańskie kupić kawałek roli. Dla nich więc zdałaby się parcelacya i to we wchodniej Galicyi, gdzie są wielkie obszary dworskie a brak rąk do pracy. Właściciel wielkiego majątku zadłużonego, gdyby rozparcelował część swej ziemi, spłaciłby długi, resztę miałby czystą i wolną od długów — a lud żądny ziemi otrzymałby ją, zyskałby warsztat do pracy. Taka parcelacya wyszłaby na korzyść kraju. wniosek p. Dzieduszyckiego uchwalono.

Kilka gmin powiatu łańcuckiego wniosło petycyę o zaprowadzenie przymusowej asekuracyi. O petycyach tych zdawała komisya sprawę i stawiała wniosek, aby wezwać Rząd do rychłego przedłożenia ustawy o przymusie asekuracyjnym. Jak wiadomo, Sejm jeszcze w roku 1888 uchwalił ustawę o przymusowej asekuracyi, ale ustawa ta dotąd nie została przedłożona do zatwierdzenia Cesarskiego. Ministerstwo godzi się na projekt przymusowej asekuracyi, a wniosek komisyi żąda przyspieszenia postanowienia Rządu w tej sprawie. Poseł Kramarczyk nie zadowolnił się wnioskiem komisyi i chciał, aby ustanowiony był krajowy zakład asekuracyjny, a należytość za asekuracyę ściągano razem z podatkami. Twierdził bowiem p. Kramarczyk, że krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń za wiele wymaga od ubezpieczonych i krzywdzi ich, to samo inne towarzystwa asekuracyjne zagraniczne. P. Rutowski i Trzecieski zbijali wywody p. Kramarczyka i udowodnili mu, że krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń, które jest wzajemne, wcale nie krzywdzi nikogo, bo jeżeli bierze asekuracyę wyższą, to zyski rozdziela pomiędzy asekurowanych. Jeżeli mowa o krzywdzeniu, to tylko z krzywdą działają obce towarzystwa. Ustawa przez Sejm uchwalona zaprowadza przymus asekuracyjny, ale pozostawia wolność asekurowania się tam, gdzie kto chce. Aby zaś ochronić ludność od wyzyskiwania, nakłada ustawa na towarzystwa asekuracyjne różne ciężkie warunki. I tylko w ten sposób można się spodziewać, że przymus asekuracyjny przyjdzie do skutku, bo sprzeciwianie się towarzystw asekuracyjnych powoduje, że tak długo na tę zbawienną ustawę musimy czekać. Gdyby się zaś zrobiło krajowy zakład asekuracyjny, to pewnie wszyst-

Zdarzenie z Wielkopolski.

Przez Sta.

(Dokończenie.)

VII.

Było to jakoś w ostatnich dniach kwietnia; w powietrzu czuć było wiosnę, nabrzmiałe pęki drzew i krzewów czekały tylko kilku kropli deszczu, aby pęknąć, rozwinąć się i świeżej zieloności szatą pokryć szarą ziemię. Dzień był nadzwyczaj ciepły, łagodny wietrzyk powiewając od lasu, przynosił mocny zapach żywicy.

Na ganku górowskiego pałacu siedział hrabia w wygodnem krześle z książką w ręku; zamiast jednak czytać, przyglądał się pięknej okolicy i ze smutkiem myślał, że na tej żyznej, ślicznej ziemi polskiej wyrośli tacy źli synowie i córy, którzy nie wstydzą się matki, żywicielki zaprzedawać w ręce obcych przybyszów.

Smutne zamyślenie hrabiego przerwało przyjście Heleny, która zbliżywszy się na palcach, spojrzała z niewymownem przywiązaniem na wybladłą wskutek długiego cierpienia twarz ojca i z troskliwością spytała:

— Jak się ojciec dziś czuje?

— Jak można najlepiej — odparł hrabia i z miłością przyglądał się córce.

— Więc może ojciec dać posłuchanie komuś... kto nie chce odejść bez widzenia się z tatką?

— Ależ, Helo, trzeba go było zaraz wpuścić, pocóż robić trudności?

— Ja się tak boję o zdrowie twoje ojcze — szepnęła Helena, całując hrabiego w rękę.

— Bądź spokojną, dziecko, jestem zdrów zupełnie; ale gdzież ten gość?

— Czeka w gabinecie, tu mógłby kto przeszkodzić.

— Więc tak ważna sprawa? — spytał z uśmiechem pan Górowski i powstawszy podążył do pokoju.

Ledwo stanął na progu, zobaczył Antka, który już leżał u nóg jego.

— A to co znowu? — zawołał hrabia podnosząc parobka — wstań, bracie, wstań i powiedz mi, czyś zdrów i jak tam twoje interesa idą?

kie towarzystwa asekuracyjne użyłyby swoich wpływów na to, żeby ten zamiar udaremnić. Uchwalono wniosek komisyi.

Na przedstawienie komisyi gminnej uchwalono wniosek p. Potoczka w sprawie złączenia obszarów dworskich z gminami odstąpić Wydziałowi krajowemu do zbadania i uwzględnienia przy zamierzonej zmianie ustawy gminnej.

Na wniosek komisyi drogowej odrzucono żądanie p. Huryka o zniesienie myt. Wniosek ten zaś dlatego odrzucono, że dochód z myta jest znaczny, a ubytek tego dochodu musiałby być zastąpiony nowemi podatkami — coby nowy ciężar spowodowało na ludność już i tak przeciążaną. Za myto zaś płaci tylko ten, kto drogą jeździ, a więc słusznie używając drogi, na jej utrzymanie płaci. Polecono zaś Wydziałowi krajowemu, aby drogi obsadzał drzewami owocowemi, jak tego domagał się p. Huryk w drugiej części swego wniosku.

Oprócz tego załatwił Sejm w ubiegłym tygodniu wiele innych spraw drobniejszych. Wydział krajowy przedłożył także sprawozdanie o pomocy dla ludności dotkniętej niedostatkiem, o którem obszerniej piszemy w innym artykule. Na wniosek p. Popowskiego komisya budżetowa ma wnioski swoje przedstawić w ciągu tego tygodnia, o czem będzie mowa w przyszłym numerze.

Przy rozprawie nad budżetem szkolnym miał bardzo piękną mowę ks. Kowalski, ksiądz ruski, o wpływie, jaki się należy Kościołowi za wychowanie szkolne. Mowę tę we wyjątkach podamy w przyszłym tygodniu.

Nasze dzieje w ostatnich stu latach.

(Ciąg dalszy).

Kiedy jenerał Bonaparte był w Egipcie, po zwycięstwie floty angielskiej pod Abukir zdawało się, że on nie zdoła wrócić do Europy. Państwa europejskie chciały z tego skorzystać, i zawarły między sobą nowy związek przeciw Francyi. Należała do tego związku Anglia, Austrya, Prusy i Rosya. Toczyła się więc wojna dalej we Włoszech i w Niemczech, i to szczęśliwie dla państw sprzymierzonych. Wojska austryackie wypędziły Francuzów z północnych Włoch, rosyjskie weszły do Szwajcaryi, zkąd było już bardzo blisko do Francyi: zdawało się, że z Francyą już bardzo źle. W takiej to chwili niebezpiecznej wrócił Bonaparte, i zaczął rządzić pod nazwą konsula, niby to z dwoma towarzyszami, ale naprawdę sam, bo dwaj inni konsulowie słuchali go we wszystkiem. Zawsze tak bywa, że kiedy wolność przejdzie w samowolę, a ta znowu w dziki bezrząd (jak w Rewolucyi francuskiej) to jeden tęgi człowiek — najczęściej wojskowy — bierze wszystko w rękę, porządek i bezpieczeństwo przywraca: ale staje się sam samowładnym panem narodu czyli despotą, a naród zmęczony bezrządem a zbrzydzony okrucieństwem, wita go jak zbawcę.

Tak było i teraz we Francyi. Konsul Bonaparte stanął na czele rządu i narodu, a przejął go takim dla siebie zapałem, że robił z nim co chciał. Trzeba mu oddać sprawiedliwość, że zrazu wszystko, co robił, było

---

— O jaśnie hrabio! ja niewart jest całować nogi twoje — wołał Antek i ściskał kolana hrabiego, aż go ten musiał dźwigać do góry — ja cię tak skrzywdziłem, a tyś jak anioł strzegł mego dobra.

— Więc się przekonałeś przecie, że ci nic złego nie zrobiłem? To mię cieszy Antku!

— O panie hrabio! ja byłem taki ciemny, ale moja poczciwa siostra rozświeciła mi w głowie. Od czasu jak to mnie pan hrabia niegodziwego pijanicę po drodze pozbierał i zdrowie dla mnie stracił, a do domu przywiódł, Małgorzata zaczęła chodzić do Michałki — a mnie ciągle mówi: bracie, to ci szelma baba, uczciwszy uszy pańskie, zobaczysz ja ją dostanę! i dostała ją jaśnie panie. — Więc chodzi i chodzi, a babę ciągnie za język, a likierem częstuje. Michałka okrutnie na likier łakoma, więc podchmieliwszy sobie wszystko wyśpiewała. Przyznała się sama siostrze, jako chciała Jadwisię temu — niech jego parszywego imienia nie wymówię — sprzedać za tysiąc marek; że jak Jadwisia wypchła Niemca za drzwi, gdy na jaśnie pana honor nastawał, tak ci ta jędza — z przeproszeniem pana hrabiego — obiła powrozem moją niebogą sierotę, tego robaczka biednego; aż przelękło się chudziątko i chciało w świat uciekać i gdyby pan hrabia nie był jej zdybał na cmentarzu — jużby moje oczy ani zdaleka jej nie oglądały. Zeznała się też, że na prośbę jaśnie panienki wziął pan hrabia Jadwisię do pałacu, a sam tego dnia daleko pojechał i nie wrócił aż w tę noc, aby mnie jak niestworzenie na drodze znaleźć i życie i duszę mi uratować. Bo ja już, jaśnie panie, inny człowiek. Leżąc długo na łóżku — wywnętrzał się biedny Antek dalej — bez roboty i bez towarzystwa tego.... niech go tam! nie chcę obrazić pańskiego ucha.... bo to moje kochane siostrzysko nie chciało go niby nigdy do mnie wpuścić.... Więc leżąc tak, a zawsze trzeźwy, bo Małgorzata, to okrutnie charakterna baba, nie dała mi ani kropelki wódki — rozmyślałem sobie nad wszystkiem, co mi się przytrafiło; jak ten poganin mnie wygłapił a jaśnie pan okazał miłosierdzie, tak przekonałem się, że tylko łotry w Pana Boga nie wierzą, że tylko łotry podburzają biednych na bogaczy, chłopów na panów i księży; więc sobie poprzysiągłem, że łotrem

dobre. Spokój i porządek przywrócił, kościoły pootwierał, księżom do kościołów, biskupom do dyecezyj wrócić pozwolił: ułożył doskonałą księgę praw, zwaną od jego imienia kodeksem Napoleona; z Papieżem Piusem Siódmym zawarł *konkordat*, czyli układ poręczający Kościołowi potrzebne prawa i swobody. Słowem, rządził jak człowiek roztropny i uczciwy, a bił się i zwyciężał jak nikt nigdy przed nim. Jak piorun niespodziewanie spadł na wojska austryackie we Włoszech, pobił je pod Marengo, zajął Medyolan, Genuę, i prawie cały kraj. Równocześnie drugie wojsko francuskie posunęło się naprzód w Niemczech, odniosło wielkie zwycięstwo pod Hohenlinden, do którego przyczynili się bardzo Polacy pod dowództwem jenerała Kniaziewicza, i zbliżyło się do Wiednia. Tu Cesarz Franciszek zawarł pokój.

Takie nadzwyczajne szczęście zwykło ludzi wbijać w pychę. Bonapartemu już teraz nie wystarczało być konsulem i naprawdę panem Francyi. Ogłosił się cesarzem pod imieniem Napoleona. Z krajów niepodległych, a teraz przez wojska francuskie zajętych, porobił królestwa i księstwa, na których poosadzał swoich braci i siostry. Jednego brata, Józefa, w Neapolu; drugiego Ludwika w Holandyi; trzeciego Hieronima w Westfalii (niemieckim kraju nad Renem): dwom siostrom i ich mężom nadał udzielne księstwa we Włoszech. Ale wszystkie te mniejsze kraje ze swymi królami i książętami miały być zależne od Francyi i rozkazów cesarza ślepo słuchać. Żeby swojej nowej koronie dodać blasku, wymógł Napoleon na Papieżu, że przyjechał do Paryża: a Pius Siódmy, wdzięczny cesarzowi za przywrócenie Kościołowi praw i z obawy, żeby potężnego mocarza nie obrazić, przyjechał istotnie i obrzędu koronacyjnego dopełnił.

Gdyby Napoleon był na tem poprzestał, byłaby Francya na długo została pierwszą potęgą na świecie, a on sam byłby umarł na tronie i synowi byłby tron zostawił. Ale rzadki ten człowiek, któremu powodzenie nie zawróciłoby głowy. Ze szczęściem rośnie pycha, z mocą rośnie żądza coraz większej władzy: dumny mocarz i zwycięzca już nie umie nad sobą panować, chce żeby go cały świat ślepo słuchał, w tej pysze kusi się o coraz nowe zdobycze, zrywa się na coraz nowe wyprawy. A gdy mu się raz noga powinie i szczęście go opuści, obracają się przeciw niemu wszyscy ci, co go ze strachu słuchali, następują na niego, odbierają każdy swoje, i niepohamowany zdobywca kończy w upadku i upokorzeniu.

Taki był i Napoleona koniec, ale jeszcze nie zaraz. Przez lat kilka po włożeniu cesarskiej korony wiodło mu się jeszcze świetnie. Anglia zawiązała nowe, przymierze, do którego należała oprócz niej Rosya, Szwecya i Austrya. Napoleon pobił wojska austryackie pod Ulm (w Bawaryi), potem połączone austryackie i rosyjskie pod Austerlitz (na Morawach), i znowu pobici musieli przyjąć taki pokój, jaki on im nałożył. Wtedy to skończyło się dawne Cesarstwo Niemieckie, które trwało lat tysiąc, a od trzechset zostawało w domu Austryackim. Rzesza niemiecka składała się z wielkiej liczby mniejszych i większych państw, księstw udzielnych ale podległych cesarzowi, który był między królami Europy najdostojniejszym. Nie było to cesarstwo dziedziczne, ale po śmierci każdego cesarza zjeż-

---

nie będę i całem sercem do Boga się nawrócę. Powiada mi też siostra, że jaśnie hrabia popłacił wszystkie moje długi i siostrzyn posag, żeby tylko uratować kęs polskiej ziemi. Więc ja tu przyszedł u nóg pana hrabiego — i znowu poczciwy chłopak padł na kolana — przepraszać za wszystko złe, com wyrządził, i dziękować dobrodziejowi mojemu, że miał miłosierdzie nademną. Byłem u Spowiedzi św. Pan Jezus mi przebaczył, więc niech też teraz i jaśnie pan daruje.

— Wstań ino Antku, wstań! Nie godzi się, aby jeden brat drugiemu u nóg leżał, widzisz — mówił z uśmiechem hrabia — ja też uznaję równość wszystkich ludzi. Bóg nasz ojciec a my wszyscy bracia. Lecz Ojciec niebieski jedno z dzieci Swoich postawił wyżej, drugie niżej; jednego stworzył hrabią, innego chłopem; temu dał wiele siły i zdrowia, tamtemu zaś wielki rozum; jednemu dał piękność, drugiemu majątek i t. d. Taka jest wola Boża, aby różne były stany i różnie obdarzeni ludzie, a my tę wolę uznawać i poddawać się jej powinniśmy, a pomiędzy sobą kochać się jak dzieci jednego Ojca i w potrzebie jeden drugiego ratować, bo tę miłość też Pan Bóg przykazał i nie uznaje za dziecko Swoje tego, kto brata swego nie kocha. Bóg widzi, że się na ciebie, mój Antku, nie gniewam, więc przepraszać mnie nie potrzebujesz. Co zaś zrobiłem dla ciebie i dla Jadwisi, to uważałem za swój obowiązek, więc mi też dziękować nie masz za co. Ale komuś krzywdę wyrządził, komuś serce zakrwawił, kogo o przebaczenie powinieneś prosić, to tę poczciwą Jadwisię. Wiesz ty, czemu chciała w świat uciekać, czemu wzgardziła bogactwem? Oto dlatego, bo ciebie kochała, że chciała ci wiary dochować. A wiesz też, czemu wziąłem ją do pałacu na jedno słowo mej córki? Dlatego znowu, że wolała wszystko rzucić, co każdemu najmilsze, byle słowa nie złamać, byle dotrzymać przysięgi.

— O jaśnie hrabio! Jadwisia mi nie daruje póki życia, chyba że mój dobrodziej będzie za mną orędował.

— E, gadasz! więcej ona zrobi dla ciebie niż dla mnie! Ale chcesz, aby ci wszystko przebaczyła i zapomniała, to się popraw. Karczmę porzuć na zawsze, od wódki się odpisz, do Sakramentów św. i kościoła chodź często, a pracuj przytem ze wszystkich sił. Jak się tak

działo się siedmiu Elektorów (najwyższych książąt Rzeszy) do miasta Frankfurtu i tam wybierali nowego cesarza. Ale od trzech wieków wybierali zawsze stale tego, który był głową domu Austryackiego, a jako taki był królem Węgier i Czech i panem dziedzicznym wielu innych austryackich krajów. Ten związek niemiecki jednak osłabł bardzo przez czas i przez różne okoliczności, wewnętrzne niesnaski, sprzeczne interesa panujących i t. d. Teraz, kiedy Austrya była pobita, Prusy zastraszone, a wszystkie mniejsze państwa niemieckie na łasce wszechmocnego Napoleona, książęta niemieccy sami bojąc się, żeby ich krajów nie zabrał, oświadczyli, że rozwiązują dawny związek niemiecki, i oddają się pod opiekę cesarza Francuzów. Franciszek Drugi (dziad dzisiejszego Cesarza Franciszka Józefa) złożył cesarską koronę niemiecką, a przyjął odtąd tytul *Cesarza Austryi.*

Uległy w tem Niemcy przemocnej woli Napoleona, ale do żywego dotknięte w swoich uczuciach narodowych, czekały tylko na sposobną porę, żeby się pomścić.

Rosya, oddzielona od Francyi całą szerokością Europy, nie potrzebowała bać się o siebie; ale i ona wmieszała się w te wojny. Zaszły w niej przez ten czas ważne zmiany. Cesarz Paweł, syn Katarzyny, niezły, ale dziwak, bez statku w głowie i w postępowaniu, należał z początku do wszystkich przymierzy przeciw Francyi, i wojska swoje na nią wysyłał. Ale nagle, bez zrozumiałego powodu pogodził się z Napoleonem (wtedy jeszcze konsulem) i zdawało się, że zechce jemu przeciw Anglii, Austryi i Prusom pomagać. Jego poddani, wojskowi, wielcy urzędnicy, nawet synowie bali się tego bardzo; uważali to za niebezpieczne i złe dla Rosyi. Uznali, że cesarz, choć niezupełnie szalony, niema przecież całkiem dobrze w głowie, i że takiego nie można bezpiecznie zostawiać na tronie. Umyślili tedy zmusić go do złożenia korony. Synowie, Aleksander i Konstanty, zgodzili się na to, nie przewidując zapewne jaki będzie koniec. Tymczasem spiskowi (jenerałowie i urzędnicy) weszli nocą pocichu do pałacu, zabili wartę pilnującą drzwi cesarskiego pokoju, wywlekli nieszczęśliwego Pawła z łóżka i zadusili go. Na tron rosyjski wstąpił najstarszy syn, Aleksander Pierwszy.

Ten, jak świadczą ludzie, którzy go znali, nie wiedział o zamierzonem morderstwie. Godził się na złożenie ojca z tronu, ale nie domyślał się, że chodziło o jego życie: miał też podobno do samej śmierci ciężkie zgryzoty sumienia. Nie godzi się bez pewnego dowodu posądzać nikogo o zbrodnię, a dopieroż o taką straszną jak ojcobójstwo: ale trudno znowu wierzyć w zupełną niewinność Aleksandra, kiedy żadnego z morderców ojca pod sąd nie oddał i nie ukarał.

Jakkolwiekbądź był to człowiek dziwny. Bardzo przebiegły, chytry, o swoje panowanie i władzę bardzo zazdrosny, a przytem mówiący ciągle o wolności ludów, o sprawiedliwości dla wszystkich i o zachowywaniu przykazań Boskich. Nikt już dziś nie dojdzie, ile w tych słowach było prawdy, a ile udawania: ale nie wszystko było udawaniem. Aleksander miał niektóre dobre uczucia, i niejedno dobre zrobił. Powtarzał zawsze, że rozbiór Polski był niegodziwą zbrodnią, i że jak zostanie cesarzem, naprawi ile będzie mógł tę zbrodnię swojej

---

poprawisz i w poprawie wytrwasz, to ci Jadwisia wszystko wybaczy i kto wie!... Ja ci powiadam, że to cnotliwe dziewczę, i temu, co ją dostanie, życie rajem uczyni.

— O mój dobrodzieju, jasny hrabio! prosty ja wieśniak, więc nie umiem tak składnie wypowiedzieć, co się tu robi — i rozrzewniony Antek wskazał na serce — ale jeżeli Pan Jezus wysłucha mej niegodnej modlitwy, to pan hrabia taki będzie szczęśliwy, taki szczęśliwy tu na ziemi, a po śmierci koronę niebieską osiągnie — tu zamilkł znowu wzruszony, tylko ręce hrabiego całował. A hrabia też milczał, bo miał oczy łez pełne, a nie chciał się zdradzić ze wzruszenia. Więc dopiero po długiej chwili rzekł, ściskając głowę Antka:

— Ja już dziś, mój dobry chłopcze, jestem bardzo szczęśliwy, widząc nawrócenie twoje; ja wiedziałem, że tylko na chwilę dasz się odurzyć niecnym podszeptom tych, którzy radzi nas kłócą, dzieci jednej matki, aby z niezgody naszej korzystać. Ja liczyłem, Antku, na twoje poczciwe, polskie serce, że długo nie wytrwa w nienawiści i nie zawiodłem się, za co niech będzie chwała Bogu.

— Niech jaśnie pan ostanie z Bogiem — mówił Antek żegnając hrabiego a ten ścisnąwszy mu rękę odpowiedział:

— Idź z Bogiem Antku, módl się i pracuj a będziesz miał błogosławieństwo Boże. Nie zapominaj też, że tu w pałacu mieszka twój brat i ojciec, gotowy przyjść ci zawsze z pomocą.

VIII.

Leci ten czas, oj leci jak na skrzydłach, a już najprędzej tym ucieka, co pilnie pracują. Ponieważ zaś w Górowie próżniaków nie było, więc ani się spostrzegli mieszkańcy tej pięknej wioski, jak półtora roku ubiegło od czasu, gdy Antek wezwawszy Boga na pomoc stał się wzorem młodzieży i chlubą swej wsi rodzinnej.

Dzień był prześliczny, niedzielny, jesienne słonko uśmiechało się do ziemi, ogrzewając ją ciepłem swem

babki Katarzyny. Księcia Adama Czartoryskiego, którego miał za przyjaciela, zaraz po wstąpieniu na tron powołał do siebie na ministra, i pod jego wpływem pozwolił na dobre urządzenie szkół polskich na Litwie, Wołyniu i Podolu. Jak zachowywał się względem nas później, to zobaczymy w dalszym ciągu tego opowiadania.

W wojnę z Napoleonem wdał się Aleksander porywczo, bez potrzeby, a wyszedł na niej źle. Pobity pod Austerlitz wrócił do Rosyi. A tymczasem wybuchła nowa wojna. Prusy, które przed rokiem bały się przystąpić do przymierza przeciw Napoleonowi, teraz niebacznie wyzwały go same, bez pomocy i sprzymierzeńców. Skutek był dla nich okropny. W bitwie pod Jena (w roku 1806) zniósł Napoleon wojsko pruskie do szczętu tak, że w całych Prusiech nie miał się już kto bronić. Król pruski uciekł do Królewca, Francuzi weszli do Berlina. Ztąd do Wielkopolski już blisko, a chcąc ścigać Prusaków dalej i odebrać im miasta i twierdze, które jeszcze trzymali, musiał Napoleon wejść w ziemie polskie. Spełniła się dawna nadzieja Legionów. Wychodzili żołnierze z kraju w tej myśli, że kiedyś wrócą do niego z bronią w ręku i oswobodzą go, a teraz niezwyciężony Napoleon rozbił Państwo pruskie i stał nad polską granicą. Teraz — myślano powszechnie — przyszedł czas oswobodzenia ojczyzny! Na wieść o zwycięstwach Napoleona zapał niezmierny ogarnął serca i kraje polskie: kto żył, wybierał się na wojnę. Deputacya obywateli polskich udała się do Berlina ofiarować Napoleonowi usługi Polaków i odebrać jego rozkazy. A tymczasem Francuzi weszli do Poznania. Jenerał Dąbrowski ogłosił powstanie i zaczął zbierać nowe pułki polskie. Ochotnicy płynęli do nich jak woda, a niebawem wysłani na linię bojową bili się tak jak najstarsi i najdoświadczeńsi żołnierze. Wojsko pruskie, gdzie jeszcze było, cofało się zewsząd: urzędnicy uciekali; Francuzi a z nimi wojsko polskie szli ciągle naprzód, aż wreszcie 27 listopada 1806 roku doszli do Warszawy. Tu zapał i radość były bez granic i bez miary. Zdawało się wszystkim, że Polska już jest na nowo przywrócona do dawnej niepodległości. Ale radość była przedwczesna i łatwowierna. Wszystkim Polakom, którzy mieli u niego posłuchanie, mówił Napoleon zawsze, że mają się bić i słuchać go: że on potem pozna, czego są warci i co dla nich zrobić może. Ale odbudowania Polski nie przyrzekał i w urzędowych mowach i pismach nawet jej imienia unikał. Słuszność każe przyznać, że przez samą ostrożność robić tego nie mógł, bo inaczej byłby zaraz wywołał przeciw sobie wojnę z Rosyą, która dotąd zachowywała się spokojnie. Ale Polacy sądzili, że prędzej czy później będzie musiał całą Polskę odbudować, żeby mieć w tej części Europy przyjazne państwo, i zabezpieczyć się od otwartych nieprzyjaciół jak Prusy, i od ukrytych jak Rosya.

Rosya tymczasem ulękła się zwycięstw Napoleona, jego przewagi i upadku Prus, i wystąpiła do wojny w ich obronie. Wielka armia rosyjska połączyła się się z resztkami pruskiej: walka była uporczywa i trudna. W strasznej bitwie pod Eylau ledwo że Napoleon utrzymał plac boju. Pod Friedlandem odniósł świetne zwycięstwo, ale jego wojsko było już tak zmęczone i wycieńczone, że nie śmiał narażać go na nowe boje.

---

tchnieniem i strojąc w złote blaski spłowiałą w letnich upałach jej szatę. W całem Górowie panuje dziś ruch jakiś niezwykły: świątecznie ubrane gromadki kobiet i mężczyzn spieszą w stronę pałacu, zbierają się pod dużym namiotem z płótna, rozbitym w dziedzińcu, obwieszonym wieńcami i kwiatami, i rozmawiając wesoło, ciekawie spoglądają na główne drzwi pałacu.

Wtem liczne powozy, bryczki i proste wózki, ale wszystkie ustrojone kwiatami, umajone zielenią, zajeżdżają przed wielkie wschody. Na ganku ukazała się gromadka dziewcząt wiejskich i panien szlacheckich; jedna z nich skinęła na dudę i skrzypka, aby zagrali, a wszystkie zaśpiewały znaną pieśń weselną, śpiewaną pannie młodej, gdy ma jechać do kościoła a zaczynającą się od słów:

„Oj siadaj, siadaj, kiedy masz siadać,
Bo nie czas, bo nie czas, teraz odpowiadać“

Zaraz też ukazała się w progu panna młoda, nasza Jadwisia, w zielonej jedwabnej spódniczce, w takimże samym gorseciku, w białej bufiastej koszulce i białym fartuszku, pełno ma na sobie zielonych wstążek i pachnącego rozmarynu. Pan młody idzie tuż za swoją oblubienicą.

Muzyka umieściwszy się na wózku idącym tuż rżnie od ucha aż się serce raduje a nogi skaczą. Już wszyscy wsiedli, pojechali, tylko wstęgi, kwiaty i krasne chustki drużbów harcujących na koniach przed powozami migają w promieniach słońca.

Dziedziniec opustoszał, kilka jednak kobiet krząta się pod namiotem: nakrywając stoły i zastawiając je suto jadłem i napojami. Pomiędzy temi gosposiami rej wodzi Michałka, wystrojona jak trzy panny młode.

Wtem za krzaków wychyliła się chuda postać Wurszta; wdowa ujrzawszy go, zawoła uprzejmie, pokazując w uśmiechu popruchniałe zęby:

— Witajże Karolu! a co ty tu robisz?

— Przyszedłem też popatrzeć na tę paradę; ale tak myślę, że wam Michałko niewiele z niej przyjdzie; żebym ja był Jadwisię dostał, mielibyście kieszeń nabitą.

Zawarł tedy z cesarzem rosyjskim pokój w Tylży (małem miasteczku nad Niemnem). Cesarz rosyjski zgodził się tym pokojem na wszystkie zdobycze Francyi, na upokorzenie i okrojenie Prus, którym ledwo połowa posiadłości pozostała. Ale za to otrzymał (jak pisał do matki) przynajmniej jednę korzyść: „tę że imię Polski nie będzie wspomniane ani wskrzeszone“.

Jednak po dziesięcioletniej służbie polskiego wojska, po świeżem wezwaniu do powstania, nie mógł Napoleon nie zrobić nic dla Polaków. Nie mógł zresztą kraju ich, Prusom tylko co odebranego, znowu Prusom oddać albo Rosyi. Utworzył więc Napoleon z ziem polskich Prusom odebranych małe państwo osobne, udzielne, które nazwał *Księstwem Warszawskiem*. Za panującego zaś nadał temu księstwu króla saskiego Fryderyka Augusta, wnuka polskiego niegdyś króla Augusta Trzeciego, a przez Konstytucyę Trzeciego Maja powołanego na tron polski jako następca po Stanisławie Auguście.

(C. d. n.)

Sprawy krajowe.

Pomoc kraju dla ludności nawiedzonej niedostatkiem. W niedzielę dnia 13 marca zaprosił Wydział krajowy na naradę posłów z tych powiatów, w których panuje niedostatek. Posłowie ci stwierdzili rzeczywistą nędzę i konieczność pomocy. Według ich oświadczeń głód już oddawna zagląda pod strzechy wieśniacze, a w wielu okolicach nie będzie czem obsiać pola na wiosnę. Obecny na tej naradzie p. Namiestnik zawiadomił, że ze sumy trzysta sześćdziesiąt tysięcy, którą uchwaliła Rada państwa na zapomogi głodowe, Galicya otrzyma pięćdziesiąt tysięcy. Oprócz tego polecił p. Namiestnik Starostom, aby razem z Marszałkami powiatowymi obmyślęli sposoby, jak pomocy ludności dostarczać należy, i ile w każdym powiecie dla złagodzenia klęski potrzeba.

Na podstawie oświadczeń posłów przedłożył Wydział krajowy Sejmowi sprawozdanie i wnioski swoje, co ma kraj dla dotkniętych głodem uczynić.

Z tego sprawozdania dowiadujemy się, że już w listopadzie Wydział powiatowy myślenicki wniósł do Wydziału krajowego prośbę o pomoc dla ludności powiatu myślenickiego, który najdotkliwiej uczuł zeszłoroczny nieurodzaj; za myślenickim przysłały podobne prośby i inne powiaty. Wskutek tego Wydział krajowy zapytał Towarzystwo rolnicze w Krakowie, czy rzeczywiście w powiatach zachodnich jest tak wielka klęska, a gdy Towarzystwo rolnicze potwierdziło doniesienia z Wydziałów powiatowych, odbył Wydział krajowy naradę z p. Namiestnikiem. O tej naradzie już poprzednio w *Krakusie* pisaliśmy. W Sejmie poruszyli tę sprawę ks. Chotkowski, p. Kramarczyk, Potoczek i Struszkiewicz. Po zbadaniu dokładnem Wydział krajowy stawia wniosek, aby Sejm uchwalił sto tysięcy na pomoc dla okolic nawiedzonych niedostatkiem. Te pieniądze mają być użyte na pożyczki dla zakupienia zboża na siew i kartofli na sadzenie; tam zaś, gdzie głód już panuje, na zapomogi celem zakupienia żywności. Przez udzielanie pożyczek chce Wydział krajowy nie dopuścić do tego,

---

Michałka posmutniała, zamyśliła się a w końcu rzekła:

— Jać też zawsze byłam za tobą Karol, ale hrabia się wdał i wszystko popsuł, a mnie serce okrutnie za ciebie bolało — a po chwili zerknąwszy na Niemca z pod oka dodała: taki łebski parobczak jak ty, łatwo sobie znajdzie inną; bo to jeno Jadwisia jest urodną!

— Tu wdzięcznie się uśmiechnęła a widząc, że Niemiec patrzy na nią ciekawie, mówiła dalej: niejedna wdowa nie pomijałaby się na urodę z Jadwisią.

— Zaś tam! — bąknął Karol.

A Michałka odkrząknąwszy trochę poprawiła pęk wstążek u czepca i zawołała rezolutnie:

— Wiesz Karol co? żeby tak na mnie, tobym ci nie była wcale krzywa. Ażeby też tak na złość Jadwisi?

Wurszt wytrzeszczył oczy, wyjął z ust fajkę i cofając się o trzy kroki, spytał:

— Co wy Michałko chcecie?

Wdowa zaczerwieniła się jak indyk i rzekła jak umiała najgłośniej:

— Pytam się, czy cię Antek na wesele prosił, że aż tu leziesz? Jeżeli nie, to się wynoś, bo wiesz, że kogo nie proszą, tego kijem wynoszą.

Niemiec rośmiał się złośliwie i gniewnie a wcale nie ciszej jak Michałka zawołał:

— A to dopiero głupia baba! Patrzcie! czego jej się zachciało.

Poczem wcisnął czapkę na uszy i idąc ku domowi mruczał sobie pod nosem:

— Oj, ten graf, gdyby nie on, i Jadwisia byłaby moją i gospodarstwo Antkowe miałby mój brat. Taki ładny kawał gruntu, szkoda! Dopóki pany będą się z chłopami bratać a chłopy panom ufać, nie damy rady ani jednym ani drugim. Łajdaki są te Polaki! Namordujesz się, nim którego za nos w pole wywiedziesz i jeszcze ci się potem w połowie drogi wróci; już z nich nigdy nie będą porządni socyaliści.

Tak rozumując nie spostrzegł Wurszt, że prosto na niego wali wracające z kościoła wesele. Chciał się usunąć, schować, lecz nie było gdzie, stanął więc na boku drogi, a tuż przed nim przejeżdżały jeden wóz za drugim z muzyką, śpiewem i okrzykami. Karol pa-

aby całe łany z powodu braku nasienia leżały nieuprawne. Gdyby bowiem pola nie obsiano, niedostatek powtórzyłby się znowu na drugi rok. Dalej pożyczki te uchronią włościan od zaciągania długów lichwiarskich. Gdzie zaś już niema co jeść, tam udzielane będą na wyżywienie zapomogi bezzwrotne. Na te zapomogi pójdzie to, co uchwaliła Rada państwa i część ze stu tysięcy, które da Sejm. Gdyby zaś pieniądze te nie wystarczyły, to będzie można od Ministerstwa zażądać więcej, a Rząd powinien dać, bo Sejm na ten cel dwa razy tyle przeznaczył.

Roboty około dróg i regulacyi rzek, które można rozpocząć, będą zaraz z wiosną wykonywane. Nowych robót Wydział krajowy nie zamierza, bo do każdej takiej większej roboty potrzeba najpierwej mieć plany, a nimby te plany były gotowe, byłoby zapóźno. Do tego nie wszędzie, gdzie jest głód, roboty mogą być zarządzone; więc zarobek nie zawsze dostałby się najpotrzebniejszym. Za to mogą Wydziały tam, gdzie się potrzeba okaże, zarządzać pomniejsze roboty dla dania zarobku ludziom, a na te roboty otrzymują Rady powiatowe zasiłki od Wydziału krajowego.

Wnioski te przyjdą pod obrady Sejmu w tych dniach, a jeszcze przed świętami Wydział krajowy przystąpi z pewnością do rozdawania pożyczek i zapomóg.

Czynność ta powierzoną będzie Marszałkom powiatowym i Starostom.

Jeżeli Rząd oprócz obiecanych pięćdziesiąt tysięcy da więcej, czego się należy spodziewać, to przeznaczone na pomoc dla dotkniętych niedostatkiem pieniądze może wystarczą, aby ludność ochronić od głodu i pola wszystkie będą obsiane. W roku 1889, gdy klęska nieurodzaju cały kraj objęła, trzeba było większej pomocy, teraz cierpią tylko niektóre okolice, więc wystarczy mniejsza suma. W Bogu nadzieja, że tę biedę przetrwamy.

Korespondencye „Krakusa".

Z powodu wyboru w okręgu krakowskim.

W dniu 29 lutego dostał mi się do rąk *Przyjaciel ludu,* w którym Fr. Wójcik rozpisał się o wyborach posła do Sejmu z powiatu krakowskiego. Za obowiązek poczuwam sobie odpowiedzieć na tę korespondencyę, aby szanownych czytelników *Krakusa* bliżej z tą sprawą zaznajomić. F. Wójcik wmawia w lud, by wybierali na posłów włościan światlejszych, bo ci lepiej zrozumieją, co włościan boli i gniecie. Zapewne rozumie takich *ludzi światłych* jak ci, których on popierał, a z których jeden za awantury czynione w karczmie odsiedział 14 dni kozy, albo podobny jemu drugi, który za obelgi miotane na wójta w szynku dostał się do dziury, a do tego skazany na grzywnę pieniężną. I takich to prawych włościan foruje korespondent na posłów do Sejmu! Zarzuca *F. Wójcik,* że agitowano za p. Paszkowskim przed i po wyborach zapominając o tem, że sam agitował to za p. Michałkiem to za Ptakiem i już od kilku lat tem rzemiosłem się trudni. Zarzuca prawyborcom, jako nie głosowali z przekonania, lecz z bojaźni przed władzą — pytam się go, czy to

---

trzał, patrzał a ócz nie mógł od Jadwisi oderwać! Opamiętał się dopiero, gdy jadący konno Antek ukłonił mu się kapeluszem. Zatrząsł się wtedy cały, zaklął po niemiecku, pogroził pięścią hrabiemu, gdy ten nie mógł już tego widzieć i uciekł do karczmy utopić w kieliszku: zgryzotę, wstyd, zazdrość i złość, któremi serce mu wezbrało na widok jedności Polaków.

Ci zaś z szumem, trzaskiem, radością i weselem zajechali przed pałac i niebawem zasiedli do uczty pomieszani: panowie, chłopi, wieśniaczki i panie. I musiało im być dobrze, bo bez ustanku brzmiały rozmowy i śmiechy, aż w końcu uczty powstał hrabia z kielichem i wypił zdrowie państwa młodych; po hrabi podniósł się najstarszy z gospodarzy górowskich i podnosząc w górę kieliszek, zawołał:

— Wznoszę zdrowie hrabiego, wiwat! niech żyje nasz pan i ojciec kochany!

Na to zerwawszy się Antek krzyknął:

— Wiwat! niech żyje jedność, zgoda i wsze polskie stany!

Tu powstał niezmierny zapał i uniesienie: jedni drugim rzucali się w objęcia, pan ściskał wieśniaka, sługa pana, a wszyscy wołali:

— Niech żyje! zgoda, jedność, pan z chłopem zbratany! Niech żyje! w Polsce miłość i wszystkie jej stany!

Wtem muzyka zagrała mazura; ruszyli do tańca; mąż hrabianki podał rękę Jadwisi, a Antek skłoniwszy się przed Heleną powiódł ją w taniec. Za tym przykładem panowie brali wieśniaczki, a dzielne parobczaki prowadzili panienki.

Ochota przeciągnęła się do wieczora, a gdy słonko rzuciwszy ostatnie blaski złote na głowy wesołej drużyny, zatonęło w przeźroczystych falach Sennogórskiego jeziora; zapalono smolne beczki i stosy łuczywa i bawiono się dalej do rana.

Takie to huczne wesele wyprawił pan hrabia swej jedynaczce i biednemu wiejskiemu dziewczęciu, które cnotą i szlachetnością dorównało pańskiej córze.

S. G.

na prawyborców wybierają dzieci, które ladaczem można odstraszyć? Czy też ludzi dojrzałych, którym sprawa ta mniej więcej znana jest, a którzy dobrze są przekonani, że czy za tym lub owym dadzą głos, nic się im nie stanie.

Co do komisyi nadmienić wypada mi *F. Wójcikowi*, że komisya nie może nikomu ust zamknąć i wolno każdemu na kogo mu się podoba głosować. Również nie udowodnił *F. Wójcik*, by kogo zmuszano, aby na p. Paszkowskiego głosował, wszak przy komisyi nie jeden zasiada, przeto nie mogą się dziać nadużycia. Podejrzywanie ks. Krzemińskiego o coś podobnego, wykazuje charakter człowieka, a tem bardziej ogłaszanie w czasopismach, że jest stańczykiem zakazanym. Zapewne gdyby ks. Krzemiński widział, że jest odpowiedni kandydat z włościan, któremu możnaby oddać mandat poselski, z pewnością pouczyłby swe owieczki i życzyłby im, by go obrano, lecz złych włościan itp. nie może protegować. Popieranie na kandydata p. Paszkowskiego przez duchowieństwo nie uwłacza godności kapłańskiej, gdyż wszyscy znają tak czcigodnego kapłana, jakim jest ks. Krzemiński z Morawicy. Oby Bóg dał podobnych duszpasterzy wszystkim parafiom, jakimi są ks. Krzemiński, ks. Schwarz i ks. Siemiński i t. p. Tobie to potrzeba korespondencie, byś posłuchał słów głoszonych do ludu przez tych czcigodnych kapłanów wziął sobie je do serca a unikał ludzi, którzy niezgodę między stanami sieją, zamiast chłopka naszego pouczać, że należy z wszelkiemi stanami w zgodzie i harmonii żyć, a wtenczas takie postępowanie będzie można nazwać prawdziwą oświatą ludu naszego.

Mało było korespondentowi *Przyjaciela ludu* wywrzeć złość na duchowieństwie, dotknął i nauczycieli. Cóż, pytam się *F. Wójcika,* czy nauczyciel nie ma tych samych praw co i chłop, żeby mu się nie wolno było wtrącać do wyborów? Czy konstytucya wyklucza nauczyciela od praw wyboru? Zkądże to takie prawa *F. Wójcik* dyktuje nauczycielstwu? Nauczyciele płaszczyć się nie potrzebują nikomu, bo wiedzą, że pracują, a za pracę żądają odpowiedniej płacy. Używa wyrazów stańczyk, konserwatysta, demokrata, a zapewne sam ich nie rozumie.

Żadna instytucya nie jest uszanowaną przez *F. Wójcika,* każdej ma coś do zarzucenia. I tak skarży się na Rady powiatowe, że pochłaniają tysiące. Wszak mu wiadomo, że wszyscy członkowie funkcyonują darmo począwszy od prezesa, a niepodobna zaś wymagać, aby ludzie, zajęci całodzienną pracą przy Radach powiatowych, mieli darmo tę czynność wypełniać. Wszak i oni są ojcami rodzin, więc pytam go, kto im da utrzymanie, ich żonom, dzieciom — jeżeli nie Rada powiatowa, której cały czas poświęcają? Zaś owe tysiące pochłaniają drogi i inne potrzeby powiatowe, więc żaden cent nie idzie tam marnie i nie śmie zginąć. Nad tem czuwają tam mężowie z charakterem, którym Najjaśniejszy Pan powierzył to sprawowanie. Szkoda wielka, że sami włościanie nie zasiadają w Sejmie i Radzie państwa, bo według zdania *F. Wójcika* nie płacilibyśmy nic, gdyż inne byłyby zupełnie ustawy. Pytam się go, niech mi wskaże, zkądby się wzięły pieniądze na pokrycie różnych a przeróżnych potrzeb krajowych i ktoby je składał, skoro tak obstawa za innemi ustawami. I najlepsza ustawa nie zastąpi, gdzie wypada płacić, tylko musi kraj lub całe państwo te ciężary ponosić. Czy *F. Wójcik* myśli, że ustawy uchwalane przez Sejm i Radę państwa naszego włościanina tyrają, że mu pod temi tak ciężko oddychać, i że wskutek tych ustaw upadło? O nie! i sto razy powiem, że nie! Włościanina naszego zgniotły i zniszczyły nie ustawy, ale gorzałka, swawola, pieniactwo, bójki w karczmach, włóczenie się po miastach za bądź jaką bagatelę, procesa. To są ustawy, które włościanina naszego tyrają, a niejednego już zupełnie zniszczyły. Każdy stan zaczepił korespondent, nie darował i szlachcie, że się cisną do Sejmu, do Rady państwa. Nikt nie zaprzecza, że włościanin może być wybranym do Sejmu i Rady państwa, lecz ma prawo się zgłosić, jako się ubiega o mandat poselski. Prawyborcom nikt ust nie zamyka i nie zabrania im głosować na chłopa. I tak nie jest tak źle, jak *F. Wójcik* przedstawia szlachtę i duchowieństwo, bo przecież włościanin nasz wychowany w prostocie i wierze chrześcijańskiej nie chce wierzyć podszeptom ludzi ze zboczonemi pojęciami, jakim jest korespondent.

Aby Polska powstała, o której odrodzeniu ciągle marzymy, a do czego każdy prawy Polak wzdycha, potrzeba oświaty ludowej, oświaty, któraby jednoczyła wszystkie stany i warstwy narodu we wspólnym i nierozerwalnym łańcuchu. To jest i być powinno świętym celem naszych dążeń, a gdy to odszukamy, wtedy będziemy mieli prawo do Boskiej pomocy.

Cześć wam dzielni Krakusy, żeście przebojem jak Głowacki niegdyś pod Racławicami na Moskali szli na wrogich agitatorów przeciw panu Paszkowskiemu, a słuchając „Głosu z pod Wawelu“ obraliście tak godnego i pełnego poświęcenia, dbałego o dobro ludu powiatu krakowskiego, jakim jest p. Paszkowski.

I cześć ci ludu krakowskiej ziemi, –że nie żywisz nienawiści do duchowieństwa i szlachty, lecz idziesz za nauką swych duszpasterzy pomimo tylu wrogich żywiołów i pism duchowieństwu i szlachcie, siejących niezgodę pomiędzy temi stanami.

J. M.
włościanin z pod Krakowa.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Wielebny księże Redaktorze!

Pisz nam, kochany księżuniu, takie rzeczy jak w tych pogawędkach, ale pisz ciągle. Może się ludziska ockną trochę i wezmą się w kupę, to będzie im lepiej. Ot naprzykład o tem, że gospodynie nasze nie robią czysto jadła, wartoby pisać ciągle, ażby się poprawiły. Bo to wielka obraza Boska, że mamy ładną mąkę, piękną kaszę, dorodne ziemniaczki, a z tego robi się niechlujne jadło. Byłem ja we wojsku; służyłem na Szląsku, Morawie i Czechach; widziałem więc, jak tam czyściutko w izbie, jak miski i talerze świecą się od czystości, że przeglądniesz się w nich jak w lusterku. To też miło tam łyżkę wziąść do gęby w chłopskiej chacie, a jadło aż pachnie, takie smaczne, choć jedzą oni tak samo poprostu jak i my. Święte słowa pana Antoniego, że najlepsza przyprawa jadła, to czysta gospodyni, czysta miska, łyżka. Jak człek widzi czysto podane jadło, to mu się oczy uśmiechają nawet do postnych ziemniaków.

Ale u nas, wstyd to wyznać, czystości niema. Gospodyni najpierw brudna jak noc. Koszula na niej brudna, fartuch zafolowany, spodnica zasmarowana. Na rękach jej brud, żebyś rzepy posiał, za uszami brud, na szyi brud, że motyką możesz skrobać. I taka gospodyni zacznie misić mąkę na kluski rękami niemytemi mydłem od miesiąca! A że chustki do nosa niema, więc czyści sobie nos palcami i dalej ciasto misi. I jakżeż takie jadło może być smaczne i zdrowe. Matki nie uczą córek czystości, dziewka więc, gdy wyjdzie za mąż, pluchą już zostanie. Chyba żeby mąż codzień pilnował ochędóstwa na swej żonie, toby się może trocha poprawiło pod tym względem. Z naczyniem także niema porządku. Po obiedzie daje gospodyni resztki jadła na misce psom. One resztki zjadają i wylizują miski, wyręczając w myciu gospodynie. Na wieczerzę tę samą miskę przez psy wylizaną, obetrze gospodyni fartuchem brudnym i leje w nią zacierkę dla ludzi. Sam widziałem takie rzeczy na własne oczy, dlatego wierzcie mi, że prawdę piszę. Z łyżkami ta sama historya. Dzieci bawią się łyżkami, omamlają je, opaplają w buzi, zabrudzą na podłodze lub w piasku się bawią i takiemi łyżkami je się potem.

Jak widzicie na każdym kroku brak czystości. Aby to złe wyrugować, powinni mężowie codziennie pilnować swe żony i cierpliwie a łagodnie przypominać im ich obowiązki. Tylko w ten sposób da się złe poprawić. Potem matki niech uważają na swe córki i uczą ich czystości w ubraniu i gotowaniu, a w końcu w szkole powiniem nauczyciel codziennie strofować dzieci a szczególniej dziewczęta, jeżeli brudne, nieumyte przychodzą do szkoły i wpajać w nich przy każdej sposobności potrzebę czystości w przyrządzaniu jadła.

Jakób Zawierucha z Sosnowa.

Wiadomości polityczne.

Z Prus. Ludność polsko-katolicka pod rządem pruskim na Szląsku, w Poznańskiem i w Prusach, domagając się zmiany ustawy o nauce w szkołach ludowych — miała nadzieję, że rząd pruski i sejm pruski przynajmniej w części uwzględnią te żądania, życzenia i prośby, gdyż — jak wiadomo — pruski minister oświaty hr. Zedlitz sam przedłożył sejmowi projekt nowej ustawy, według której tylko nauczyciele katolicy mieliby uczyć katolickie dzieci katechizmu katolickiego. Donosiliśmy poprzednio, że minister hr. Zedlitz ustąpił ze swego urzędu. Następcą jego został Dr Bosse. Ten zaraz na wstępie rozwiał wszelkie nadzieje polskiej ludności; oświadczył bowiem w sejmie pruskim, iż rząd już nie żąda, aby sejm dalej obradował nad projektem przedłożonym przez ministra hr. Zedlitza; to znaczy, że rząd pruski postanowił zaniechać zmiany niesprawiedliwej ustawy na sprawiedliwą, pozostanie zatem wszystko po staremu. Około cztero-milionowa ludność polska pod rządem pruskim będzie zmuszoną posyłać dzieci do szkół, gdzie ich nie nauczą ani języka polskiego, ani katechizmu katolickiego.

Z Francyi. Przerażające wiadomości dochodzą z Paryża, stolecznego miasta Francyi. Od pewnego czasu poczęła się tam zwiększać liczba ludzi, zowiących się *socyalistami,* którzy głoszą, że wszystko na świecie jest źle urządzone, że oni to wszystko poprawią i doprowadzą do tego, że już nie będzie ubogich. Przeciw takiemu bałamuceniu wystąpili księża, zwłaszcza, że *socyaliści* nie chcą znać Pana Boga. Poczęli więc księża wykazywać na kazaniach całą niedorzeczność tej nowej nauki socyalistów, co to bez pomocy Pana Boga chcą świat poprawić. Nie podobało się to socyalistom, że księża ludzi przed nimi ostrzegają i w swej zapamiętałości rozgniewani na księży, dopuścili się takiej zbrodni, że zgromadziwszy się w dwóch kościołach na kazania, poczęli niespokojnem zachowaniem się księżom przeszkadzać, potem głośno wykrzykiwać, a w końcu nie zważając na obecność Przenajświętszego Sakramentu rozpoczęli w kościele bójkę z katolikami, którzy ich usiłowali uspokoić. Ci sami socyaliści, podobni do dzikich zwierząt, poczęli się mścić na sędziach, co ich wspólników za różne zbrodnie karząc na więzienie skazali. Za pomocą dynamitu, potajemnie podkładanego, wysadzają w powietrze kamienice, w których mieszkają sędziowie. Do czego się to złość ludzka może posunąć! Socyaliści zapominają o tem, że choćby wszystkich sę-

dziów zgładzili, to i tak na nic im się to nie przyda, bo prócz sprawiedliwości ludzkiej jest jeszcze sprawiedliwość Boska, i że Pan Bóg choć cierpliwy ale pamiętliwy, zbrodni tych bezkarnie im nie puści.

Z Rosyi. Po pierwszym podziale Polski i po przyłączeniu do Rosyi całej polskiej prowincyi, zwanej *Białorusią,* utworzono w roku 1784 z Białejrusi nową *dyecezyę,* ustanowiwszy arcybiskupstwo mohilewskie, tak nazwane dlatego, że siedzibą arcybiskupa miało być miasto *Mohilew* nad Dnieprem. Po drugim podziale Polski, gdy liczba katolików w Rosyi znacznie się powiększyła, podniesiono arcybiskupa mohilewskiego do godności metropolity a siedzibę arcybiskupią przeniesiono z Mohilewa do Petersburga. Odtąd arcybiskup mohilewski jest pierwszym pomiędzy biskupami katolickimi w Rosyi. Dyecezya mohilewska należy do największych na świecie, obejmuje bowiem gubernie: mohilewską, witebską, czernichowską, smoleńską, petersburską, moskiewską, Inflanty, Estonię, Finlandyę i całą północną i wschodnią Rosyę europejską i azyatycką aż po Kamczatkę. Stanowisko arcybiskupa mohilewskiego jest więc bardzo ważne i bardzo trudne zarazem, musi bowiem Arcybiskup bronić swych owieczek przed natarczywością rosyjskiego kościoła prawosławnego, wrogiego katolikom i zmuszającego katolików do przechodzenia na prawosławie, o czem czytelnicy *Krakusa* wiedzą już z tego, cośmy o *Unitach* pisali. Odpowiedzialność więc przed Bogiem wielka, ale i zaszczyt niemały dla tego, kogo Ojciec św. arcybiskupem mohilewskim zamianuje. Jedno i drugie dostało się obecnie w udziale *ks. Szymonowi Marcinowi Kozłowskiemu,* którego Ojciec św. arcybiskupem mohilewskim zamianował. Ks. arcybiskup Kozłowski urodził się 17 listopada 1819 roku na Litwie, do szkół chodził w Kiejdanach a nauk duchownych słuchał w seminaryum w Wilnie. Święcenie kapłańskie otrzymał 4 stycznia 1845 roku. Był profesorem akademii duchownej katolickiej w Petersburgu, następnie kanonikiem wileńskim. W roku 1883 został biskupem dyecezyi łucko-żytomirskiej, obejmującej cały Wołyń, Podole i Ukrainę. Ośm lat i ośm miesięcy pasterzowania jego było szeregiem prac przedsiębranych dla dobra Kościoła i dyecezyan.

Z Serbii. Były król serbski Milan, ojciec panującego obecnie w Serbii małoletniego króla Aleksandra, zrzekł się zupełnie wszelkich praw obywatelstwa serbskiego i zamieszkał na stałe w Paryżu.

NOWINY.

— **Podziękowania.** Poczytuję sobie za miły obowiązek złożyć na tem miejscu Wielmożnemu panu Fr. Łastowieckiemu, właścicielowi folwarku w Rozborzu długim, za przesyłanie *Krakusa* w celu rozpowszechnienia go między mieszkańców Rozborza okrągłego i długiego, serdeczne „Bóg zapłać“. *W. O.*

Szkoła ludowa w Tenczynku otrzymuje *Krakusa* od Zarządu dóbr J. Wiel. p. hr. Andrzeja Potockiego w Krzeszowicach. Za ten dar składa podpisany zarząd szkoły stokrotne „Panie Boże zapłać“.

Zarząd szkoły w Tenczynku.

Wydział Rady powiatowej w Bochni, mając na celu podniesienie oświaty w gminach, zaprenumerował dla tutejszej szkoły najodpowiedniejsze pismo ludowe *Krakus,* z którego doroślejsza młodzież wiele korzystać może, żywiąc nim ducha tak pod względem religijnomoralnym jako też patryotycznym. Za dar ten składam Świetnemu Wydziałowi Rady powiatowej bocheńskiej publiczne podziękowanie: „Bóg zapłać!“

E. Wróblewski, kierownik szkoły.

— **Wydział krajowy** udzielił zarządowi Kółka rolniczego w Mikluszowicach pożyczkę 360 zlr. na założenie sklepiku za opłatą procentu po 2 od sta. Pożyczkę tę poręczyli dwaj gospodarze Jan Sadulski i Piotr Majta.

— **Z Nowego Sącza** donoszą, że Wydział powiatowy, pragnąc dać ludności robotę, uchwalił na roboty publiczne z funduszów powiatowych 3 tysiące zlr., a hr. Edward Raczyński ofiarował 500 zlr. na zapomogi dla ludności wiejskiej.

— **Towarzystwo oświaty we Lwowie** odbyło 25go marca b. r. walne zgromadzenie. Sprawozdanie wydziału z czynności w roku ubiegłym wykazuje, że Towarzystwo rozwija się prawidłowo. My atoli dodamy, że nie bardzo się rozwija, skoro w r. 1891 założono zaledwie jednę czytelnię i 43 bibliotek wiejskich. Krakowskie Towarzystwo może się pochwalić daleko pomyślniejszym rozwojem i większą czynnością.

— **Smutny wypadek.** D. 14 marca pewien włościanin ze wsi Kruszelnicy przejeżdżał w bród wraz ze czterema innymi włościanami przez rzekę Stryj. Gdy już wszyscy byli prawie w środku rzeki, nadeszła powódź, niosąca olbrzymie kry, przewróciła wóz i uniosła. Trzej włościanie uratowali się wyskoczywszy na brzeg, a dwaj pozostali w wodzie. Jeden miał jeszcze tyle odwagi, że odciął konia od wozu, ale sam został porwany falą i dopiero bardzo zmoczonego i pokaleczonego przez krę wyratował inny wieśniak z narażeniem własnego życia. Jeden włościanin utonął.

— **Fundacya imienia Kościuszki.** Aby upamiętnić smutną rocznicę rozbioru Polski, zawiązał się we Lwowie, komitet, który stara się na tę pamiątkę ustanowić fundacyę imienia Kościuszki. W tym celu ma być wydana odezwa, wzywająca ludność polską do składek na rzecz fundacyi. Procenta z tej fundacyi będą użyte na wspomaganie zakładów i wydawnictw pracujących nad oświatą ludu.

— **Przysięga żyda.** W pewnem starostwie naszego kraju miał składać przysięgę służbową nowomianowany praktykant, czyli początkujący urzędnik-żyd. Starosta zapomniał, że ma odbierać przysięgę od żyda i jak zwykle, kazał ustawić na stole krzyż i dwie świece, poczem odczytał słowa przysięgi. Żyd widocznie przestraszony przysiągł przed krzyżem. Proboszcz miejscowy, dowiedziawszy się o tem, doniósł o tem do Konsystorza, który zapewne zażąda unieważnienia przysięgi.

— **Napad dzika.** W Piedynkowcach na Bukowinie napadł na pracującego w polu wieśniaka Iwana Kossowa, ogromny dzik i rzucił się na niego, obalił na ziemię i strasznie kłami pokaleczył.

— **Na Węgrzech** panuje w niektórych prowincyach prawie taki sam głód, jak w Rosyi. Wiemy już tedy o trzech krajach, nawiedzonych głodem, o Rosyi, Galicyi i Węgrzech. Rząd węgierski udaje przed światem, jakby w jego kraju głodu nie było, ale ludowe gazety węgierskie opisują szczegółowo, gdzie jest głód i jaki straszny. Miejscami ludzie mrą z głodu, z tyfusu, influency. Żywią się sieczką, korą drzewną i korzonkami.

— **Ks. prałat Zaleski**, delegat apostolski dla Indyj Wschodnich, został przez Ojca św. mianowany Arcybiskupem. Nowy to zaszczyt dla polskiego narodu.

— **Dola powstańca polskiego** z roku 1863. W lesie na Litwie pruskiej, tak donosi pewne pismo niemieckie — znaleziono w ściętem drzewie szkielet mężczyzny, a przy nim fuzyę, pałasz, manierkę i szczątki ubrania, z którego można było poznać, że były to zwłoki polskiego wojownika za ojczyznę. Gdy wieść o tem doszła do pobliskiej wsi, przybyła 80-letnia staruszka i poznała, że szczątki pasa haftowanego są własnością jej syna, który poszedł do powstania w roku 1863, i o którym wszelka wieść zaginęła. Z dalszych badań pokazało się, że istotnie był on podoficerem w pewnym oddziale powstańczym, który w owym lesie stoczył gorącą walkę z nieprzyjacielem. Prawdopodobnie chciał się ukryć w próżnem w środku drzewie, nie mógł się jednak potem wydostać i zginął śmiercią głodową.

— **Z Podlasia** piszą do lwowskiego *Przeglądu*, że Moskale wtrącili do więzienia czterech Unitów za to, że się spowiadali u katolickiego proboszcza, a jego samego za karę przenieśli na wikarego w inne miejsce. Tak to Moskale uciskają ciągle biednych Unitów i kapłanów katolickich.

— **Mordercy wychodźców.** W Białymstoku, pod Moskalem, toczy się proces przeciw rodzinie włościańskiej Kulikowskich ze wsi Mońki. Dwaj rodzeni bracia Kulikowscy i żona starszego z nich, zajmowali się przeprowadzaniem tajemnem przez granicę włościan, wychodzących do Brazylii. Właściwie zaś nie przeprowadzali oni biednych wychodźców, ale brali do swego domu na nocleg i w nocy ich mordowali. Wszystkich troje zamknięto już do więzienia.

— **Niezwykły zegar.** Pewien majster w Sosnowicach pod Moskalem, wykończył niezmiernie pracowity zegar, w którym jest maluchny parowóz wraz z całym pociągiem, służbą kolejową i podróżnymi. Co kwadrans sprężyna zegara wprawia w ruch pociąg i osoby. Na odgłos dzwonka podróżni w biegają do wagonów, maszyna gwiżdże i pociąg toczy się po szynach. Zegarmistrz pracował 6 lat nad wykończeniem niezwykłego zegara, który zamierza zawieść na wystawę do miasta Czykago w Ameryce.

— **Przy umarłym.** We wsi Miedznie Drewnianej pod Opocznem, w gubernii radomskiej pod Moskalem, stał się niedawno wypadek, który przekonywa, że o niebezpieczeństwie ognia nigdy zapominać nie należy. W jednej z chat leżał umarły, przy którym paliła się gromnica. Zdarzyło się, że wszyscy domownicy wyszli jednocześnie do chaty sąsiada, a tymczasem gromnica postawiona, jak widać, zbyt blisko tapczana, nadpaliła się tak, że od płomienia jej zajęła się słoma pod nieboszczykiem. Ogień szybko ogarnął izbę i zaczął się nazewnątrz wydostawać. Wtedy dopiero w chacie sąsiada spostrzeżono, co się święci. Zbiegli się ludzie na ratunek, wyniesiono nieboszczyka nawpół spalonego, ale pożaru nie zdołano ugasić. Ogień przerzucił się na sąsiednie budowle i zniszczył dziewięć chat i dwanaście stodół. Kilka rodzin zostało wskutek tego nieszczęścia bez dachu i chleba.

— **Cygara z papieru.** W Ameryce, jak donosi pewna gazeta angielska, rozwija się na olbrzymią skalę fabrykacya cygar z papieru. Nie jest to bynajmniej oszustwo, gdyż cygara te sprzedawane bywają pod właściwą swoją nazwą „cygar papierowych“ i nietylko znajdują nabywców, ale co więcej, grożą niebezpieczną konkurencyą. Najwybredniejsi znawcy utrzymują, że są one daleko smaczniejsze niż cygary z liści. Dla wyjaśnienia należy dodać, że papier do nich użyty jest nasycony odwarem z najlepszych gatunków tytoniu i wyciskany w osobnych prasach celem nadania mu pozoru tytoniowych liści, do którego palacze nawykli. Kształt ten niezawodnie później zostanie zaniedbanym, gdy wyrób się bardziej rozpowszechni. Główną siedzibą tego nowego przemysłu jest Nowy Jork.

Ceny zboża

(z targu na Kleparzu).

Kraków 29 marca.

Płacono: za pszenicę białą od 11 złr. 35 ct. do 11 złr. 70 ct., za czerwoną od 11 złr. 10 ct. do 11 złr. 50 ct., za żółtą od 11 złr. — ct. do 11 złr. 40 ct., za żyto od 9 złr. 50 ct. do 10 złr. 10 ct., za jęczmień browarny od 8 złr. — ct. do 8 złr. 40 ct., na paszę od 7 złr. 25 ct. do 7 złr. 70 ct., za owies od 6 złr. 75 ct. do 7 złr. 20 ct., wyka od — złr. — ct. do — złr. — ct. Wszystko za 100 kilogramów.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca		Zachód słońca	
		god.	min.	god.	min.
3	Nied. *Biała* (5 Postu) Pankracego.	5	31	6	35
4	Pon. Izydora bisk. i wyzn. ☽	5	28	6	36
5	Wt. Wincentego Fer. i Zenona.	5	26	6	37
6	Śr. Celestyna pap.	5	24	6	39
7	Cz. Epifaniusza męcz.	5	21	6	40
8	Piąt. 7 Boleści N. M. P. i Dyonizego.	5	19	6	41
9	Sob. Maryi Kleofe siostry N. M. P.	5	17	6	42

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Marceli Dziurzyński.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.